

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

P O Ż A R  
 ZAMKU WILEŃSKIEGO R. 1610.  
 (Dokończenie.)

Kiedy płomienie przez szczyt kościoła Sgo Stanisława i zabudowania zamkowe, zaglądać poczęły i bić czerwonym blaskiem wokna Królowej, dopiero jedna z panien obudziła się. Przetarła oczy i ujrzała światło, usłyszała zgiełk daleki i krzyki i szum i mocne stukanie do kilku drzwi. Myślała że to dzień jaśniał tak czerwono, miasto huczało, a która z panien stukala. Ale podniosłszy się trochę, ujrzała przez okno na niebie czarném, iskry i czerwone dymy słupiące się ku górze, rozpoznała że głosy oddalone nie były radośnym krzykiem przebudzenia i wołaniem życia, ale jękiem śmiertelnym, a u drzwi posłyszała drżący głos Ochmi-strza dworu. — Pożar! pożar! budzić Najjaśniejszą Panią! —

Nagle z drugiej strony od pokojów fraucymeru Królowej, z rozpuszczonemi włosami, w pół nocnym, pół rannym stroju, wbiegło po cichu panien kilka, — jedna z nich ze zwykłą w takich razach kobięcą prędkością, wolać zaczęła do przebudzonej. — Pożar objął z dwóch stron! już niema prawie dokąd uciekać — całe miasto w ogniu — trzeba obudzić Królowę, trzeba iść stąd, prędko — prędko!! — I wszystkie pobiegły do łóża Królowej, — ona spała mocno utrudzona modłami całodziennymi. Jedna śmielsza chwyciła Konstancyą za rękę, — i wnet Królowa podniosła się zęgnając machinalnie wielkie czarne, nagle otwierając oczy. — Ranek — zawołała — czas na mszę? jaka pogoda? — Pożar! pożar! przerwały jej panny razem wszystkie, pożar! docho-dzi już do Zamku Najjaśniejsza Pani. Oto luna świeci w o-

knach — trzeba uciekać — całe miasto się pali — trzeba uciekać za rzekę. — Mój syn! Królewicz! zawołała porywając się Królowa i gdy połowa pańien się rozbiegła ona wyskoczyła z łóżka i klękała przed relikwiami — pierwsze jej poruszenie było do Boga, ale łuna czerwieniąca na ścianach przez okna, i krzyki rosnące i zbliżające się, niedały jej się modlić. Wszystkie panny razem ubierały ją, ona wołała o syna i nim się odziała do ucieczki, wszedł Ochmistrz błady i niespokojny, wniesiono królewicza w pieluchach, włóczyli się dworscy z pochodniami drżący i milczący. W komnatach zgiełk i ruch powstał prędko, zabiérano sprzęty, dziedziniec napłynął ludźmi, z okien zamkowych rzucano kufry, pudła, pościelenie, obicia — po wschodach zbiegały panny w bieli i załamywały ręce, patrząc jak ognisty dészcz iskier sypał się na przeciwległy kościół Śgo Stanisława, jak głównie padały wśród dziedzińca a wiatr unosił dym czarny, gorący, i wyl przeraźliwie — W tém wyciu słyhać było krzyki złane w jeden wielki, a wy-  
 żej nad wszystkie głosy dzwicywały dzwony rozmawiające z sobą, z wieżchołków wież kościelnych, głosem przerywanym trzaskiem pękających murów. — Wnet po pannach które do królowej nazad z doniesieniami pobiegły, wyszedł z jej rozkazu kapelan ubrany w komżę i stulę, z wielkim krzyżem srebrnym w którym zamknięta była część Drzewa Krzyża Świętego — przed nim niesiono Obraz Najświętszej Panny wzięty z pokojowego ołtarza. Trzykroć kapelan zęgnął płomienie w imię Boże — i nieustąpiły — słowa jego i zaklęcia tonęły w wrzasku i szumie a na komżę przyskały iskry — bo już i część jednak zamku z przerażającą szybkością płonęła. — Nie nie pomogło! taka była wola Boga, i ogień się przybliżał... — Zostawwszy ratunek zamku i ruchości reszcie swojego dworu, wyszła nakoniec królowa Konstancya z całym fraucymerem swoim, aby się ucieczką ratować. Ją i Królewicza niesli w lektyce, panny biegły za nią popłoszone, a suknie ich białe świeciły i migały wśród nocy, na ogrodach któreimi prędko

spieszyli do Wilii, aby się przez nią, na drugi brzeg koło młynów przepawić. — Oglądały się za siebie i widziały zamek i kościół opasany płomiętami, i niebo jasne w środku, po brzegach czarne i płomień płynący po dachach wzdłuż, w poprzęk jak rzeka ognista. — Stanęli u brzegu — koło młynów — do mostu zielonego (2.) daleko jeszcze było, a i tam pożar już się wcisnął. Królowa chciała się przepawić, ale nikt wprzód nie pomyślał o przygotowaniu łódki dla niej. — Wyskoczyła Konstancya z lektyki załamując ręce — płomień już był blisko, iskry z dymem goniły za niemi, w Wilii świeciła luna odbita z czerwonych obłoków — łódki nie było. — Rozbiegli się dworzanie — oczekiwanie było straszne i długim się wydało, wszystkie kobiety klękły na brzegu i modliły się, jęczącym głosem boleści do Boga, do ŚŚ. Patronów swoich, przerywając mo-

wę krzykami, obracając mimowoli oczy na miasto, na brzeg przeciwny Wilii — łódki nie było jeszcze — strach i pożar coraz bliżej — Oczekiwanie było krótkie lecz wiekiem się wydało przelęknionym, których serce przez oczy patrzyło na brzeg zbawienia, zasypany mieszkańcami przedmieścia, proszącami Boga, aby od nich tę klęskę odwrócił. — Wołano na nich aby łódkę podali, pokazywano Królowę, lecz oni nie słyszeli wśród buku i wrzasku, jeśtów nie rozumieli a fraucymer biało ubrany brali za processyą Dominikanów, — Zadną łódkę na rzecę, Królowa wśród modłów i rozpaczy tułac syna do siebie — widząc gęściej padające w około iskry, głównie i szmaty zapalonych dachów, chciała już biędz do mostu — lecz most się palił. W tém nad brzegiem pokazało się kilku ludzi niosących łódz i wiosła — ale jedna łódz tylko. — Nic nie pytano, nie mówiono, przewoźnik usiadł, za nim Królowa poszła i dziecię — chciały siadać panny, lecz dwóm tylko miejsc zostało, a wszystkie się cisnęły płacząc — Królowa chciała

(2.) Z Kroniki Gwagnina można się przekonać, że ten most oddawna się tak nazywał. Zaczął go stawić Ulryk Hoziusz, ojciec sławnego Kardynała, za Zygmunta staro-

wybrać towarzyszkę, ale już posłuszeństwa nie było, spieszniejsze wskoczyły do łodzi, a przewoźnik odbił od brzegu; przy którym reszta dworu została. — I nikt, w tym przestrachu nie widział jak biegła łódź królowej, jak się przechylała dla ciągłych poruszeń siedzących w niej osób, jak ją pęd rzeki unosił, jak Królowa wznosiła ręce, jak się zbliżyli do brzegu i przybili narreszcie, jak usiadła i uklękła dziękować Bogu. — Potem panny wszystkie razem ujrzały łódź idącą ku sobie i milczały — a oczy ich błyskały okropnie — zazdrość, niespokojność, chęć życia, przestrach, świeciły w nich — Przewoźnik stanął u brzegu, kilka ich wskoczyło odpychając drugie — łódź odbiła, płynęła, chytała się — i przepłynęła. Potem wróciła nazad i tak dwa razy szczęśliwie się udało — Ale panien było wiele, a łódź jedna, przewoźnik coraz bardziej zmęczony i słabszy, poglądał na dom swój, lękając się o żonę i dzieci, trzeba było wiele złota i więcej zakłęb jeszcze, aby go do dłuższego przewożenia zniewolić. Za trzecim razem ledwie władał rękoma, a

panien siedziało więcej niż zwykle, łódź nurzała się po same brzegi — w środku Wilii pochwycona pędem przechyliła się, przestraszone rzuciły się w drugą stronę, przewróciły ją i wszystko zatoneło... Przewoźnik jeden umiał pływać, białe suknie panien migwały tylko chwilę nad wodami i ręce ich igłowy pokazywały się czasem — potem woda płynęła spokojnie i nic nie widać było. Nikt nie ratował — potonęły. — Jeszcze kilka łódek pokazało się potem, lecz wiele z nich dla zbytniego przeładowania i przestrachu przewoźnych potonęło, tak iż w tej przeprawie znaczna część panien fraucymeru królowej, życie straciła. — Miasto po tym pożarze, dnia 1go Lipca roku 1610, na długo zostało tylko zgłiszczem popiołów — Spłonęło domów jak piszą 4,700 a dzieścię kościołów, z których katolickich siedem, a trzy reformowane. (3.) Niższy zamek prawie cały. — Przypisywano niechęciom miejscowym i wojnie przyczynę pożaru, który według

(3.) *Sethus Calvisius*, apud *Mart. Zeillerum* (Ed. Ulm. 1663. in-12. pp. 225 Anhangs. 22) p. 198.

tego, z podpalenia, miał powstać. Pamiątka jego pozostała w książeczce Jana Eysymonta pod tytułem: — *Threnodia, albo żałobne pienie o zgorzeniu Wilna stolicy W. X. Lith. które się stało dnia 1 Lipca r. 1610 z wielkiw żalem wszystkich obywatelów. etc. etc. etc.*

J. Kraszewski.



H A N D E L  
CZERKASKAMI I GEORGIANKAMI  
W TURCYI.  
(*Wyjątek z dzieł P. Slode.*)

Czerkaski i Georgijanki, stanowiące najgłówniejszy i najważniejszy artykuł targów tureckich, sprzedawane bywają przez krewnych swoich. Aż do tego czasu utrzymywane są pod najściślejszym dozorem i znikim obcować im nie wolno, nawet z własną familiją. Nie tają im bynajmniej losu, jaki ich oczekuje, lecz surowość niewoli ich jest tak wielką, że biedne stworzenia te nie lękają się wcale przeznaczenia swojego, przeciwnie z upragnieniem go oczekują, jako czasu swego wyswobodzenia. Żadna

pensjonistka nie opuszcza z większą radością klasztoru, w którym wychowaną była, z jaką te niewolnice odjeżdżają na targi do Anapy i Portu. Przybywszy na targ dostaje każda osobne pomieszkanie, a chcący kupować mają wstęp wolny od 9 do 12tej z rana. Oględziny te odbywają się wszakże z największą przyzwoitością. Nim się kupi dziewczynę wolno widzieć twarz jej i dotknąć się jej tuszy, lecz niczego więcej nie wolno, i z pewnością twierdzić można, że wale nie jest niewinniejszy. Sprzedający zaręczą z resztą za wiek i dobroć towaru. Zwyczajna cena za ładną dziewięć jest 600 do 700 talarów. Nubijanki i Abisynianki, artykuł mniejszej wartości, wystawiane bywają publicznie pod namiotami. Jest rozkoszą patrzeć na nie: na ich białe zęby, okrągłe policzki i ogniste oczy. Śmieją się do przechodzących, a kto w nie uważniejszy w patruje: szepeć doń często cichym głosem: *skup mnie!* Za te biedne dziewczęta nie placą drożej jak 100 — 120 talarów.

## SPOSTRZEŻENIE.

Smieszność jest znakiem talentu piętnem geniuszu i tak: *Pascal* lękał się złych duchów. *Molière* był zazdrosny. *La Fontaine* przez swoje niezmiernie rozróżnienie często był bardzo śmiesznym. *Boileau* przez swą niezgrabną wesołość. *Rousseau* ubierał się jak Ormianin. *Crébillon* pracował otoczony krukami. *Goethe* był zabobonny. *Napoleon* ten olbrzym naszego wieku, ten pan tyłu ludów był niewolnikiem swój tabakierki. *Delille* bić się pozwalał swój żonie.

## MYŚLI O MALŻEŃSTWACH.

Dwojaka *Wenus* jest: pierwsza bez matki, niebieska, z tej czysta miłość; druga z matki rozkoszy, i ta pospolita.

Rozkosz jest słodkie wzruszenie zmysłów; chociaż zawsze pełna słodyczy, często wszelako smutek po sobie zostawuje.

Kobięta, która po piękności w dalszym wieku rządzona jest i enotliwa, z tronu jednego przeniosła się na drugi.

Prawdziwa miłość nigdy nie była przedaźną.

Ucho, nie oko, ma wybierać żonę.

Ty, co się starasz o żonę, starasz się o szczęście w życiu twojem: jakże to się przypastrywać potrzeba, tej twojej przyszłej, żebyś nie natrafił na nie-szczęście.

Węjście do małżeństwa jest usłane kwiatami, a wstąpiwszy za próg, często ciernie i głogi zastajemy. Obey chcieliby mieć szkać w tém miejscu, a gospodarz radby czasem uciekł.

Niech ma, przyszła żona twoja, skromność, do gospodarstwa domowego skłonność, o wielki świat niedbałość, niech twoją będzie nietylko kochanką, ale i przyjaciółką, a ty się najlepiej ożenisz.

Prawa *Likurga* wyłączały od wszystkich urzędów ludzi bezżennych, i byli smagani i nagrawani corocznie, przez kobiety przy posągu *Junony*.

Nie kocha szczerze żadnej, kto więcej, jak jedną kobietę kocha.

Kobięcie niepiękniej, najłatwiej bydlę enotliwą.